

Nieczęsto się zdarza, aby wyrastający z nurtu kultury studenckiej teatr zgromadził na premierze ponad dwustu-osobową widownię, wśród której dostrzec było można nawet władze miasta. W ubiegłym tygodniu do sali dawnego LST przy ulicy Grodzkiej nie zmieściło się ponad czterdzieści osób i pozostaje

Afabularne „Ziemskie pokarmy”, brak żywej akcji wypełniają niekonwencjonalnymi pomysłami plastycznymi i muzyką wykonywaną przez młodych ludzi ze szkoły muzycznej, wyśpiewywaną przez czwórkę aktorów. Słychać w niej echa żydowskich kapel grających na wiejskich weselach.

To jest teatr, nic więcej...

tylko mieć nadzieję, że „Ziemskie pokarmy” Teatru N.N. będą jeszcze wielokrotnie wystawiane, mimo braku w nich magnesu sztuki lekkiej, łatwej i przyjemnej.

Teatr N.N. daleki jest od twórczości popularnej, jego spektakle prowadzą widza w stronę sacrum, powtarzając od tysiącleci zadawane pytanie: — czym jest człowiek? Mimo inspiracji twórczością Grigorija Kanowicza, opisującego małe, litewskie miasteczka, w których żyli Żydzi, Tomasz Pietrasiewicz wraz z zespołem tworzy spektakl niosący wartości uniwersalne. — Nasze czasy są chore — mówi mężczyzna w chałacie (a może tylko w czarnym płaszczu?) — dusze trzeba leczyć, dopowiada po chwili.

Spektakl ten jest ostatecznym odejściem od schematu powielanego w ostatnich latach przez teatry zwane studenckimi. Tutaj scena to scena, widownia — widownia. Rekwizyty też inne, mają jednak istotną rolę w opowieści o ludzkim życiu — poszukiwaniu swego przejścia w niebo: gadająca głowa, piórka skrzydeł (ptasich? anielskich?), zegary, zmierzające dokądś buty. Na koniec w świetlistym pejzażu znikają mężczyźni w czerni, kobieta w bieli. Po drugiej stronie, porażona światłem pozostaje publiczność, sam na sam z przekazanymi jej wizjami. „To jest teatr, nic więcej — historia fikcyjna”, ale jest to też lek na oczyszczającą mózg z myśli kulturę masową.

(alf)